

XVIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2020
Magdalena Krasnodębska – kategoria dorośli – proza – II miejsce

Godło: Holga

Lakt-oza

Udało się. Zaszłam w ciążę. Nikt nie wierzył, że to zrobię. Zawsze kiedy opowiadałam członkom rodziny o swoich zamiarach, oni pukali się w czoło i mówili, że jestem za młoda na bycie matką. Gdy pochwaliłam się tym planem byłemu chłopakowi, on pokręcił głową z niedowierzaniem i powiedział, że nie ma szans, by do mnie wrócił, na dziecko go nie złapię, a jeśli będzie trzeba, to on zrobi sobie testy na ojcostwo i w alimenty też go nie wrobię. W ogóle mnie nie zrozumiał. Nikt nigdy mnie nie rozumiał.

Ale udało się. Zaszłam w ciążę i po trzech miesiącach urodziłam. Po prostu pewnego dnia poczułam skurcze w podbrzuszu i doszłam do wniosku, że właśnie zaczyna się poród. Poszłam więc do sypialni, rozebrałam się do naga, wyrzuciłam na podłogę wszystkie ubrania z szafy, zamknęłam się w niej i zaczęłam rodzić. Trwało to ponad dwie godziny i niestety sprawiło trochę trudności. Na początku parłam, parłam, parłam, ale nic oprócz wód płodowych nie wychodziło z mojej pochwy. Czytałam w poradniku dla przyszłych mam, że najważniejsze przy porodzie są spokój, koncentracja i rozluźnienie. Wyszłam więc z szafy, włączyłam w radiu muzykę relaksacyjną, po czym weszłam do niej z powrotem. Skurcze były coraz silniejsze. Pełna determinacji zamknęłam więc oczy, zacisnęłam zęby i parłam. Parłam, parłam, parłam, parłam, parłam. Aż w końcu wyparłam. Wypierałam się tego, że boli mnie całe ciało, że rozrywa mnie od środka, chociaż właśnie w środku było coś, co musiałam swoim wypieraniem poskładać.

Ale udało się. Zaszłam w ciążę i po trzech miesiącach urodziłam ślicznego, puchatego kotka. To znaczy zaraz po urodzeniu nie był śliczny i puchaty, tylko brzydki i oblepiony czymś dziwnym. Dlatego zabrałam go do łazienki i porządnie umyłam.

Od razu lepiej wyglądał, miał rudo-białe futerko i był taki malutki, że mieścił się w mojej dłoni. Nie wiem, po kim mógł mieć te umaszczenie. W mojej rodzinie nie ma rudowłosych osób, chyba że liczyć moją siostrę, która kiedyś farbowała swoje blond włosy na jasny kasztan.

Okazało się, że to chłopczyk. Bardzo się z tego ucieszyłam. Nie chodziłam do lekarza na badania, żeby do czasu porodu żyć w nieświadomości co do płci mojego maleństwa. Nazwałam go Szymon. Nie wiem, skąd przyszło mi do głowy takie imię, wydawało mi się, że pasuje do tej małej kuleczki, która wyszła z mego łona. Mój mały Szymek, Szymus, Szymuchno, Simi.

Po porodzie przyszedł czas na pierwsze karmienie. Usiadłam naga i obolała na ubraniach, które wyrzuciłam z szafy, a następnie przystawiłam pyszczek Simiego do mojego lewego sutka. Mały dość łapczywie go ssał, musiał być bardzo głodny. Na jakimś blogu dla przyszłych mam wyczytałam, że kotki karmione piersią mają wyższy iloraz inteligencji i bardziej rozwiniętą psychikę niż te karmione mlekiem zmodyfikowanym. Dlatego cieszyło mnie, że mój maluszek jest tak żądny wiedzy i rozwoju.

Kiedy stwierdziłam, że już wystarczy, włożyłam Simiego do białego łóżeczka, które dla niego kupiłam w IKEA. Znalazłszy się tam, szybko usnął, a ja poczułam dumę, ponieważ w odróżnieniu od tych wszystkich rozwydrzonych bachorów mojej siostry, Simi od urodzenia zachowywał się spokojnie i mało płakał.

Po dwóch tygodniach Simi otworzył oczka i po raz pierwszy zobaczył swoją mamusię! Jego tęczówki na razie były niebieskie, jednak miałam nadzieję, że z czasem zmienią kolor na zielone, czyli takie, jakie miałam ja. Tego dnia postanowiłam pokazać mu, jak wygląda świat, dlatego po porannym karmieniu rozłożyłam białą spacerówkę i zabrałam go na spacer. Naszym celem był park. Przemierzając alejki, mijaliśmy między innymi drzewa o białych liściach i kwitnące przy ścieżkach białe narcyzy. Wiosna ukazała się Simiemu w pełnej krasie, a on zadowolony z tego faktu chłonał jej obrazy i mruczał jak najęty. Ja zaś marzyłam o tym, żeby mój Simi w przyszłości również zachwycał się światem. Może urodziłam genialnego artystę, który przelawszy swój talent na przykład na płótno, będzie sławny i bogaty.

Na plac zabaw zaprowadziłam Simiego kilka tygodni po pierwszym spacerze. Stwierdziłam, że dopiero teraz nadszedł odpowiedni moment, by zawarł znajomość z rówieśnikami. Gdy dotarliśmy na pobliski plac, okazało się, że nie ma na nim żadnych kotków, jedynie małe dzieci. Simi nie mógł znaleźć z nimi wspólnego języka. Ciągle go ignorowały, jakby nie chciały się z nim bawić, ponieważ nie był taki jak one. Zrobiło mi z tego powodu bardzo przykro, więc zaczęłam siedzącą obok Simiego w piaskownicy dziewczynkę i spytałam, dlaczego nie lubi mojego synka. Dziewczynka nie wiedziała, kogo mam na myśli, a kiedy zdenerwowana raz po raz pokazywałam jej Simiego, ona nie wiedząc czemu rozplakała się. Zaraz przysła jej matka i nawrzeszczała na mnie, że terroryzuję jej dziecko.

– Chciałam tylko, żeby pobawiła się z moim synkiem – odparłam, wskazując trzęsącą się ręką na Simiego, który ze smutną miną samotnie sypał biały piasek do plastikowej foremki w kształcie żółwia.

Matka dziewczynki przestała wrzeszczeć mimo tego, że usta miała otwarte. Wzięła na ręce protestującą córkę i opuściły plac zabaw. Zaraz po niej plac zabaw opuściły też inne matki i ich pociechy. Zostałam sama z Simim. Porobiłam z nim jeszcze kilka babek w kształcie żółwia, a potem i my udaliśmy się do domu. Po tym wydarzeniu postanowiłam chodzić na inny plac zabaw. Na ten przychodziły same rozpuszczone bachory.

Kiedy Simi skończył cztery kocie lata, postanowiłam zapisać go do przedszkola. Musiałam coś z nim zrobić, mój urlop macierzyński dobiegał końca, a nie mogłam zabierać go codziennie ze sobą do pracy, boby mnie z niej wyrzucili i nie miałabym pieniędzy na mleko. Było to bardzo ładne przedszkole, integracyjne na dodatek. Miało też duży plac zabaw, który na pewno spodobałby się Simiemu. Pani dyrektor wyglądała na miłą kobietę, ciągle się uśmiechała i zaproponowała mi nawet herbatę (niestety, nie mieli białej). Jednak po tym, jak opowiedziałam jej o Simim, przestała się uśmiechać. Jej wzrok stał zimny, a usta uformowały cienką prostą linię. Nacisnęła jakiś przycisk na biurku i po kilku minutach przyszedł ochroniarz, który powiedział, żebym poszła za nim. Więc co miałam zrobić? Poszłam. Poszłam na zewnątrz budynku przedszkola i dostałam zakaz zbliżania się do dzieci.

Jeszcze tego samego dnia odwiedziłam z pięć innych przedszkoli, ale w żadnym z nich nie chcieli przyjąć Simiego. Wypraszałam mnie, mówili, że to nie jest mój rejon, że Simi się tu nie nadaje, śmiali się ze mnie albo znowu wzywali ochronę. Jakby nie można było wprost powiedzieć, że nie mają wolnych miejsc!

Co mi zostało? Musiałam prosić rodziców o pomoc w opiece nad Simim, kiedy będę w pracy. Chciałam być niezależną matką, ale w tej sytuacji nie miałam innego wyjścia. Z drugiej strony cieszyłam się, że dzięki temu dziadkowie zapoznają się ze swoim wnukiem. Żywiłam też nadzieję, że pokochają go tak bardzo jak ja.

W domu zastałam obojga rodziców. Siedzieli na kanapie i oglądali jakiś program informacyjny. Przyszłam do nich razem z Simim siedzącym w spacerówce. Myślałam, że będą na mnie krzyczeć, przecież byli przeciwni tej ciąży, ale ich zachowanie w stosunku do mnie się zmieniło. Kiedy przedstawiłam im Simiego, tata klasnął w dłonie i chrząknął,

a mama się rozpromieniła i powiedziała, że z Simiego wyrósł przystojny mężczyzna, ale kiedy zaproponowałam, żeby wzięła go na ręce i przytuliła, odparła, iż bolą ją plecy i nie może nosić ciężarów. Za to zapewniła, że oczywiście, razem z tatą posiedzą z nim tyle czasu, ile będę potrzebowała na załatwienie swoich spraw. Na końcu powiedziała mi, żebym sobie porozmawiała z tatą, a ona zaraz wróci. I wróciła. Po dwudziestu minutach. Z dwoma panami ubranymi na biało.

– To jest ta wariatka laktacyjna? – zapytał jeden biały pan, wskazując na mnie swoim grubym palcem.

Mama, zamiast mu odpowiedzieć, zwróciła się do mnie:

– Zrozum córciu, tak będzie dla ciebie najlepiej – rzekła, a w oczach miała łzy. – Niedługo z tego wyjdiesz, obiecuję.

Z kaftana, który wkładali mi przez głowę, wyszłam dopiero po kilku dniach...

I tak leżę sobie w pokoju z białymi ścianami, białymi drzwiami i z zakratowanym oknem. Nie otacza mnie nic, prócz ciszy, przez którą czuję się nieswojo. Brakuje mi mrużenia Simiego a nawet jego płaczu. Zabrali mi go, ale nic nie szkodzi. Udało się. Znowu zaszłam w ciążę. Za niespełna miesiąc wypłyną ze mnie wody płodowe, dostanę skurczy i urodzę nowego, małego ślicznego kotka. Może teraz to będzie dziewczynka. Tak, chciałabym, by to była dziewczynka...